

Mój Zmienny Showmans

R.G. Alexander

„My Shifter Showmance”

Tłumaczenie: Mikka

Beta: agusia.666

Rozdział 1

- Miksujcie muzykę. Witajcie w Zmiennej Rzeczywistości, bla, bla, etcetera, etcetera. Dziś wieczór, zamiast opowiadać wam o moim ostatnim seksualnym wybryku – nie bądźcie rozczarowani –, niezwykłych nawykach żywieniowych moich współlokatorów, pomyślałem, że wrócimy do początku. Tylko wy i ja, sami, w intymnej rozmowie. Ale najpierw, odpowiedzmy na te negatywne emaile.

- Ten dziennik video jest online od niemal roku. Jeśli, po wszystkim co widzieliście i słyszeliście, nadal nie wierzycie... bez wątpienia jesteście tymi ludźmi którzy ciągle myślą, że Ziemia jest płaska i nie ma obcej kolonii na Marsie. To w porządku. Uwielbiam odrobinę zdrowego sceptycyzmu. Podnieca mnie. Zaczynam myśleć, że zamieszany jest w to rząd. Im więcej daję tu prawdy, tym mniej w to wierzycie.

- Ale jeśli macie cień wątpliwości, albo jeśli chcecie poznać mnie odrobinę lepiej, spodoba się wam to co zaplanowałem na naszą rocznicę. Saint, Mac i kilku moich bardziej interesujących przyjaciół mamy konkurs... pomyślcie o Survivor zmieszany z Fear Factor, tylko bardziej na relaksie, dużo bardziej wygodnie i obiecuję, że nie będziecie musieli wkładać do ust niczego... czym nie będziecie się cieszyć.

- Wybierzemy dziewięciu ludzi, którzy przyjadą zabawić się w irytująco wielkim zamku w Szkocji, którego właścicielem jest wasz ulubiony wampir i mój współlokator, Mac. Jeśli zostaniecie wybrani, będziecie główną atrakcją tygodnia Zmiennej Rzeczywistości. Ci, którzy zostaną w domach również będą mogli się zabawić, zadając naszym gościom pytania i sugerując kłopoty w które chcą, żebyśmy się wpakowali. Ci, którzy przetrwają siedem dni dostaną po pięćdziesiąt tysięcy dolarów, wakacje w Szkocji i trochę bliskiego i osobistego czasu z nami. Co, będąc szczerym, będzie najlepszą nagrodą ze wszystkich. Kici, kici. Wiecie, że chcecie się zabawić.

Margo zatrzymała nagranie na jego aroganckim uśmiechu, kompletnym z ostrymi kłami. Boże, był seksowny. Oblizła usta, potem się zarumieniła, choć nikt nie mógł jej widzieć. Nikt nie wiedział, że go oglądała.

Thomas „Kocur” Lyons, gwiazda Zmiennej Rzeczywistości i jej najbardziej skwierczących fantazji. Czy minęło tylko sześć miesięcy odkąd jej przyjaciółka przesłała jej ten email? Ten zawierający jeden z jego bardziej soczystych dzienników, gdzie opisywał co czuje gdy bierze kobietę. Jak intensywnie mógł wyczuć jej potrzebę, jak każda kobieta miała swój własny specjalny aromat, który zmieniał się z jej podnieceniem?

Na początku myślała, że to po prostu zwykły link. Erotyczny na pewno, ale wciąż. Zobaczyła na dole adres internetowy i ciekawość zmusiła ją do poszukania niezwykłej strony. Klikała na każdy wstęp dziennika, siedząc godziny przed komputerem. Patrzyła jak to zmieniało się od prywatnej skargi jednego mężczyzny na to że musi ukrywać to czym jest, do ujęć chwytających niezwykle, ale porywające rozmowy między trzema gwiazdami serii.

Był tam Mac, raczej ponury wampir, który wyraźnie nie czuł się dobrze w świetle reflektorów, pomimo jego piękna. Saint, zdystansowany techniczny geniusz, moralnie dwuznaczny pół-demon, który rozkoszował się komputerami bardziej niż Margo czekoladą. I był Thomas Lyons. Bystry jak bat, dość zdeprawowany by taki bat mieć, i tak otwarcie, i bezsprzecznie seksualny, że mogła niemal uwierzyć w to czym był. Czyli nieludzkim zmiennokształtnym kotem.

Realistycznie, Margo wiedziała że trio musiało być aktorami. Na pewno byli na to dość boscy. Albo głodnymi scenarzystami szukającymi wsparcia.

Może była to niezwykła przynęta stworzona dla jej szefa i myśleli, że mogą do niej dotrzeć przez jej przyjaciółkę. Bycie asystentką głowy firmy produkcyjnej, zapewniało że dużo ludzi znajdowało kreatywne sposoby, żeby ją spotkać. Jak gdyby miała kontrolę nad tym co firma wybierze. Otaczając ją na przyjęciach, w sklepach, nawet wysyłając jej telegramy wyjaśniające ich historie. Gwiazdne Wojny jako musical w latach pięćdziesiątych albo coś równie zmieniające świat. Ale to było inne.

Nie było zapisów ujawniających że SA aktorami czy informacji jak się z nimi skontaktować. Nic na ich stronie nie odbierało iluzji, że ci mężczyźni nie są ludźmi, ale stworzeniami, prosto z fantazji i mitów. A mężczyźni tak

doskonale odgrywali swoje role, że nawet Margo, tak cyniczna jak była, czuła się przyciągana do ich świata.

Jak ciemna czekolada, gorące romanse i buty, Zmienna Rzeczywistość stała się jej największym uzależnieniem, jej sekretną grzeszną przyjemnością. Zalogowała się na stronie pod ekranem by przedyskutować z innymi odcinek. Brała laptop do łóżka każdej nocy żeby oglądać najnowsze części albo rozpaczać nad ich brakiem. Nawet kilka razy z nim czatowała. Albo z kimś udającym, że nim jest. W Internecie nigdy nie można być pewnym. Thomas Lyons. Flirtowała z nim pod nickiem w sposób na jaki nigdy nie miałyby odwagi na żywo. Pomimo wiedzy że był stworzonym bohaterem, iluzją, pożądała go.

Nie mogła zrozumieć czemu ją tak przyciągał. Czyż nie zerwała dawno temu ze złymi chłopcami? A on był złym chłopcem w każdym tego słowa znaczeniu. Jeśli był prawdziwy, był jednym z tych mężczyzn, z którymi Margo nigdy nie pozwoliłaby sobie się umawiać. Używał kobiet i mężczyzn jak pijak wina, kochając każdy łyk, ale zawsze przechodząc do nowej błyszczącej butelki. Bez przeprosin, bez żalu. W końcu był kocurem. To było w jego naturze.

Jednak wciąż, nie mogła go wyrzucić z myśli. Czuła się jak nastolatka, fanka. Była na to za stara, ale nie mogła temu zaprzeczyć. Była zauroczona facetem, który lubił się przebierać i ostrzyć zęby.

Link do dołączenia do konkursu błysnął pod zatrzymanym nagraniem, kusząc ją. Nie ma w jej życiu czasu na myślenie życzeniowe. Była otoczona przez ekscentrycznych i wizjonerskich reżyserów i scenarzystów. Musiała być spokojnym, realistycznym centrum.

Każdy kto znał ją gdy była młodsza śmiałby się do łez słysząc to. Margo Sheffield, odpowiedzialna i realistyczna? Bardzo się zmieniła przez ostatnie kilka lat. Na lepsze, w jej opinii. Dzikie dziecko które przyjechało do Hollywood, które śniło o sławie piosenkarki tylko by wpadać w jedną złą sytuację, po drugiej, było częścią przeszłości. Martwą i pochowaną, choć Margo wiedziała że spędzi resztę życia płacąc za pomyłki młodości.

Przyjrzała się uśmiechowi Thomasa Lyonsa i westchnęła. Musiała więcej wychodzić. Znaleźć normalnego faceta żeby o nim śnić na jawie. W Los Angeles, to byłoby wyzwaniem, ale na pewno jest gdzieś tam ten jeden. Tylko

jeden, który nie byłby pomniejszą gwiazdą w reality show, humorzystym rockmanem który doceniałby ją albo agentem, który wszystko wszystkim obiecywał, póki nie dostał czego chciał. Mentalnie dodała „mężczyznę który wierzył że na życzenie może wyhodować ogon i wąsy” do listy. Więc dlaczego się wahała? Dlaczego jej palec poruszał się bez ustanku, wręcz swędząc by kliknąć myszkę i dołączyć do konkursu.

Spojrzała w dół na Hailey, przesuwając dłonią po kruczoczarnym futrze śpiącego kota.

- Przynajmniej jestem wielbicielek kotów. – Westchnęła. – To i tak nie tak, że od razu zostanę wybrana. – Ale wiedziała że jeśli nie spróbuje, doprowadzi ją to do szału. Część niej, która rozpływała się słysząc uwodzicielskie mruczenie Thomasa wiedziała, że musi zaryzykować. Szansa jedna na milion na spotkanie go twarzą w twarz.

Margo otworzyła link i wypełniła mały formularz. Może dzikie dziecko w niej nie było pochowane dość głęboko.



- Dość.

Thomas przeskoczył nad oparciem kanapy, jego zwinne ciało poruszało w się w sposób do którego ludzkie ciało nie było zdolne. Wylądował siedząc wygodnie, krzyżując nogi na stoliku do kawy i wrzucił chipsa ziemniaczanego do ust.

- Nie zwijaj tu kiltu, Mac, zgodziłeś się na to, pamiętasz?

Wysoki Szkot warknął przemierzając salon.

- Wierzę, że wspominałeś coś o wolności anonimowości w Internecie. Że ukryjemy się wśród mas i nie będzie żadnych reperkusji za przysłowiowe obnażanie naszych dusz. – Zatrzymał się by spojrzeć groźnie na Thomasa. – Ludzie chodzą za mną gdziekolwiek się pokażę, Lyons. Inne wampiry podzieliły się na dwa obozy. Albo chcą uczestniczyć w programie albo planują mój zgon za pozwolenie ci na kontynuowanie ujawniania nas. Dla mnie to brzmi jak reperkusje.

- Zwą się fanami, Mac Attack. To nie tak żeby nieśli pochodnie i widły – Thomas zachichotał. – Przynajmniej jeszcze nie. Jeśli chodzi o groźby

wampirów, możesz się nimi zająć. Jesteś najostrzejszym krwiopijcą jakiego znam.

Saint odezwał się ze swojej pozycji na skórzanym fotelu, unosząc wzrok znad laptopa.

- Fora już rozświetlają się jak świąteczne choinki, a konkursowe posty szerzą się jak wirus.

- Wirus?

- W tym przypadku to dobrze, Mac – parsknął Thomas. – Teraz musisz dać znać rezydentom na Zamku Ciągłe Wpędzającym w Depresję, że będziemy mieć gości.

Mac skrzyżował ramiona.

- Tylko jeśli pamiętasz nasz układ. Po tym jak pozwolę ci zmienić mój dom w twoje prywatne laboratorium, to się kończy. Nigdy więcej budzenia się by znaleźć kamerę przyczepioną do mojego wezłowania. Nigdy więcej głębszych wywiadów o różnicy w smaku grupy krwi A i 0 Rh plus. Żyłem tuziny żyć bez więcej niż rodzinnych portretów udowadniających moją egzystencję. A teraz zostałem nagrany śpiąc zaledwie by odpowiedzieć na pytanie, na tej twojej cholernej stronie czy wampiry chrapią. Żadnych więcej inwazji na moją prywatność, albo Santa, albo będziesz szukał nowego współlokatora... a wszyscy wiemy kto zaopatruje to miejsce w śmietankę i kawior.

Thomas patrzył jak Mac wypada szturmem na balkon i znika w nocy, stając się mgłą. Zawsze zazdrościł mu tej zdolności. Arogancki skurwiel. Problem w tym, że Mac miał rację. Spojrzał pustym wzrokiem na sufit. To wyrwało się spod kontroli. Nigdy właściwie nie wyobrażał sobie, że ludzie zwrócą uwagę na jedną z wielu stron internetowych. Albo że aż tak będzie mu się to podobać.

Nie był pewny kiedy zaczęło mu to przeszkadzać, ukrywanie tego czym był. Może zawsze tak było. Był z dumnego gatunku. W końcu koty nie były znane z pokory. Nie chciał dominować ludzi, ale udawać że był jednym z nich, udawać że nie był silniejszy, szybszy, bardziej zwinny i o cholere dłużej żył... cóż, to było do bani.

Nie był Clarkiem Kentem. Alter ego, rutyna udawania dawno stała się nudna. Ale żył tym tak długo. Przeżył gorzki smak w ustach i cierpiał w milczeniu. Do tej jednej nocy. Przypomniał ją sobie z wyrazistością. Za długo

był ograniczony i czuł pragnienie by uwolnić swojego lwa na nocny bieg. Wrócił do ludzkiej formy w alejce za swoim ulubionym nocnym klubem. Czuł się dziko, tęskniąc za seksualnym uwolnieniem, którego bestia w nim pożądała. Ale zanim wszedł do klubu usłyszał krzyk. Młoda kobieta go widziała, patrzyła jak jego ciało się zmieniało, patrzyła jak jego futro zniknęło i pokryło go ubranie.

Zareagował instynktownie. Zrobił to co tysiące razy wcześniej. Wziął ją w ramiona, zatopił w swoich feromonach, potem znalazł jej przyjaciół i przekonał ich, że była pijana. Gdy paplała o zobaczeniu lwa w alejce, o nagłej potrzebie uprawiania seksu, wszyscy chichotali, żartując z jej znoszenia drinków zanim zdecydowali się zabrać ją do domu. Był to scenariusz, który Thomas rozgrywał wcześniej, ale tym razem... uderzyło go to.

Zaczął myśleć o niesprawiedliwości tego wszystkiego. Dlaczego nie mógł zmieniać się gdy chciał? Dlaczego Mac musiał zmieniać lokacje, „umierać” i zostawiać dziedzictwo sobie samemu przez lata? I Saint. Cóż, Saint był inny. Nie miał pragnienia by opuścić dom albo swoje komputery, żeby odkrywać świat na zewnątrz.

Mówił, że jego demonia część nie radzi sobie dobrze z innymi. Przynajmniej nie na żywo. Ale co ze wszystkimi innymi zmiennokształtnymi i wampirami? Co z duchami? Akceptowali ludzi i ich prawo do istnienia, czemu oni również nie mogli żyć otwarcie?

Wrócił tamtej nocy do domu złorzecząc Parkom, narzekając wciąż od nowa aż Saint wyszedł z pokoju i przyniósł mu jeden ze swoich dodatkowych komputerów. Pokazał mu jak używać kamery internetowej i jak założyć bloga. Głównie, jak teraz wierzył Thomas, żeby w końcu się zamknął.

To było jak kocimiętka. Zaczął mówić do kamery i, jak grzesznik na spowiedzi, to wszystko się z niego wylało. Wszystkie jego frustracje, czym był, wszystko. To było jego katharsis. Uwalniające. Uzależniające. Gdy ludzie zaczęli komentować jego blog, omawiać jego nagrania w pokojach czatu, podążając za tym co uważali za jego fantazję... cóż, tym też się cieszył. Tam mógł do nich mówić, odpowiadać na pytania, wdawać się w kłótnie o mitach kontra rzeczywistość. Tam mógł być sobą.

I uwielbiał lojalnych posterów i fanki czatu. Odkrył że mniej się włóczy, zostaje w domu by z nimi rozmawiać. Robi rzeczy, których normalnie by nie

zrobił, jak pobudzanie gniewu jego współlokatorów tylko by ich zadowolić. Fanglvr był tym, który poprosił o założenie kamery na wezgowiu śpiącego Maca. Była tak wdzięczna, że przysłała mu wirtualne kwiaty. I zdjęcie siebie, które sprawiło że nawet Thomas się rumienił. Było dla Maca, ale Thomas jakoś nie sądził żeby to docenił.

- Zalogowała się.

Thomas spojrział na Santa, nagle zaalarmowany.

- Ona?

Saint uniósł ciemna brew.

- Kittysnapdragon. Czy to nie twoja ulubienica?

Próbował nie okazać ekscytacji. Co myślała o jego ostatnim nagraniu? Czy odebrała jego subtelną wiadomość? Przewrócił oczyma na Santa.

- Jest tylko fanką strony, stary. Poza tym, sam mi powiedziałeś jak to wszystko działa. Może być sześćdziesięcioletnim, trzystu funtowym facetem z wszystkiego co wiem.

Saint potrząsnął głową.

- Nie. Bardziej jak trzydzieści jeden lat, kobieta, długie ciemnobrązowe włosy i tyłek o którym byś marzył.

Thomas starał się powstrzymać od warczenia, zaciskając usta nad wydłużonymi kłami.

- Nie jest ładnie podglądać, Saint. – Ciągłe zapominał o talencie Santa. Technofil, Saint podróżował przez eter samym umysłem. W ciągu mrugnięcia mógł wiedzieć wszystko o każdym zalogowanym. Moc którą czasami Thomas chciałby pożyczyć. - Marzył, powiadasz?

Saint tylko uśmiechnął się złośliwie i uniósł z fotela.

- Wracam do mojej gry. I nie martw się o Maca. Trzeba nim wstrząsnąć od czasu do czasu. Facet ma kij wsadzony w dupę. Bolesne schorzenie, które tylko szok może wyleczyć. Myślę, że ten konkurs może to załatwić. On też, inaczej nigdy nie wpuściłby nikogo do domu swoich przodków.

Thomas zeskoczył z kanapy i ruszył do swojej sypialni, gdy tylko Saint zniknął za rogiem. Będzie grał w tę grę całą noc. Tak samo jak od czasu gry stworzył tę grę rpg¹.

¹ role-playing game - Gry cRPG wywodzą się z tradycyjnych gier fabularnych, w szczególności Dungeons & Dragons, i często wykorzystują mechanikę oraz światy

Demon Saint². To był sposób Sainta na wydostanie się stąd. Przetworzył swoją historię, świat który znał, w grę. Recenzenci zachwycali się grafiką i stworzonym wizjonerstwem. To było warte miliony, ale Saint zatrzymywał tylko tyle by wystarczało na życie, resztę oddając na cele charytatywne. Czyn nie dla każdego demona, ale w końcu był w połowie człowiekiem. A Thomas wiedział że nie stworzył tego dla pieniędzy. Teraz to rozumiał. Stworzył to dla połączenia. Saint był też odpowiedzialny, w pewien sposób, za Zmienną Rzeczywistość. Może wiedział czego Thomas potrzebował, zanim on choćby miał pojęcie.

Zamknął drzwi sypialni i otworzył piwo, gdy włączył laptopa. Był w sieci i odkrył, że niecierpliwie bębni palcami w brązową butelkę gdy czekał by z nią porozmawiać. Zobaczyć czy dołączyła.

Thomas otworzył stronę, natychmiast zmierzając do pokoju czatu. Utrzymywał się niewidocznym, żeby bez rozpraszenia, zobaczyć co mówią. Pokój był pełny, każdy podekscytowany konkursem, szansą zobaczenia zamku Maca. Mac nie miał pojęcia jak bardzo te kobiety kochały wampiry. Każdy film, każda książka, nawet te dla młodzieży... pożerały je. Wampiry były modne. Jego przyjaciel mógł być Elvisem świata krwiopijców, gdyby tylko się odprężył i tym cieszył.

Ach. Tu była. Kliknął podwójnie na jej nick i otworzył prywatne okno.

Tomcat³: Puk puk.

Nastąpiła przerwa i wstrzymał oddech aż odpowiedziała.

Kittysnapdragon: Znów się wkradasz? Inni będą zawiedzeni. Każdy chce ci zadać pytania o konkurs.

Tomcat: Jestem kotem. Szczęcę się skradaniem. I innymi rzeczami.

Kittysnapdragon: Tak wciąż mi mówisz. Muszę uwierzyć na słowo.

tych gier. Zazwyczaj gracz podróżuje z drużyną postaci, razem z którymi ma wykonać misję lub zadania. Po drodze poszukiwacze przygód muszą stawić czoło ogromnej ilości przeciwników (zwykle potworów inspirowanych fantastyką lub, w mniejszym stopniu, fantastyką naukową i antyczną mitologią).

² eng. święty.

³ eng. kocur.

Uśmiechnął się widząc jej odpowiedź.

- Może mogę to udowodnić. – Tom pośpiesznie wybił na klawiaturze jak nerwowy dzieciak. To było głupie, jak dbał o to, co myślała.

Tomcat: Dołączyłaś do konkursu? Podaj mi swoje prawdziwe imię, może będę mógł pociągnąć za sznurki.

Wcisnął enter i wstrzymał oddech.

Kolejna długa pauza, potem na ekranie wyskoczył mała, żółta uśmiechnięta buźka, potrząsająca głową z kilkoma słowami które sprawiły, że parsknął z niedowierzaniem. Szybko się wylogowała i wiedział, że dziś już nie wróci.

- Bez oszukiwania? – Jej ostatnie słowa zostały z nim gdy wyłączył komputer i ruszył do pokoju Sainta. – Nie znasz mnie dobrze, skarbie. Ale poznasz.